Kraków, 5. września 1899.

Rok IV. Nr. 25.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.** | PISMO REDAGUJE KOMITET | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: ***X. Teofil Flis.***

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Znaczne ulgi.

Dukuczliwe są wszystkie podatki i dodatki do podatków, ale najdokuczliwsze to te należytości skarbowe, któreśmy opłacać musieli od przeniesienia prawa własności. Ilekroć bowiem nabyliśmy coś, czy drogą kupna, darowizny, zapisu, czy drogą dziedziczenia na podstawie testamentu lub ustawy, zawsze od tego musieliśmy płacić należytość skarbową.

Któż z nas nie pamięta tego półarkusza papieru, na którym wydrukowane było **„wezwanie płatnicze“** naszpikowane paragrafami z rozmaitych lat i rozporządzeń, że aż strach zbierał, a w tem wezwaniu obliczona cała wartość nabytego majątku, obliczone długi, obliczona czysta wartość, obliczone dożywocia i różne świadczenia 10 lub 15 krotnie powiększone, a od każdej pozycyi osobna należytość, — nawet od długów — i jeszcze 25% dodatku. Niejeden gniewał się, nie mógł pojąć, czemu tak wielka kwota, nieraz papier pomiął o ziemię rzucił, upamiętał się, poradził się kogoś, wniósł rekurs, ale po upływie 30 dni od dnia doręczenia musiał wszystko zapłacić, bo groziła mu albo intabulacya albo sekwestracya i licytacya.

Nic zaś straszniejszego nie było jak to, gdy przyjemność taka spotkała wdowę lub sieroty. Na chorobę i na pogrzeb ojca lub matki rozeszło się wszystko co było w domu, nadto pozostały długi prywatne i hipoteczne. Jeszcze się łez nie otarło, a już sypią się wezwania to od notaryusza, to ze sądu, to wreszcie z urzędu podatkowego. Wezwania takie przychodzą zwykle w najgorszą porę, gdy nie ma nic do sprzedania, a o gotówce dawno się zapomniało; — do dawnych długów nowe zaciągać trzeba. Niejeden już powiedział, że lepiej temu, co nic nie ma, bo nic nikomu nie potrzebuje płacić.

Otóż teraz począwszy od 22 sierpnia 1899 r. zaszły wielkie zmiany a to na korzyść biednej ludności. **Rozporządzenie cesarskie z dnia 16 sierpnia wydane na mocy §. 14. zawiera znaczne ulgi** w należytościach skarbowych od przeniesienia własności.

Jakież to są te ulgi? Rozróżnić trzeba osoby i sposób nabycia. **Między osobami należącymi do rodziny** (ojciec, matka, mąż, żona, syn, córka, brat, siostra) nie ma żadnej opłaty jeżeli wartość majątku

nieruchomego niższa jest od 2.500 zlr.; jest należytość ½ % gdy wartość wynosi od 2.500—5000 zlr.— bez względu na sposób nabycia czy jako kupno, czy jako darowizna, jest należytość 1 % od wartości do 15.000 zlr. a 1½ % od wartości powyżej 15.000 zlr. bez względu na sposób przeniesienia własności.

Między osobami nie należącymi do rodziny — jest opłata 1½ % od majątku który wart do 10.000 zlr., zaś 2 % gdy wart ponad 10.000 zlr. ale tylko wtedy gdy prawo własności nabywa się przez darowiznę albo na mocy testamentu lub ustawowego dziedziczenia; — jest opłata 3 % gdy majątek nabyty kontraktem kupna i sprzedaży wart do 5.000 zlr. — 3½ % gdy wart od 5.000—20.000 zlr. — a 4 % gdy wart ponad 20.000 zlr. Jeżeli zaś wartość majątku nabytego między obcymi nie przenosi 2.500 zlr. płaci się połowę zwykłej należytości, gdy zaś wynosi od 2.500—5.000 zlr. płaci się ¾ zwykłej należytości.

W rozporządzeniu tem nie ma już mowy o 25 % dodatku, lecz już podana czysta należytość, którą władze skarbowe mają obliczać; nie ma też mowy o tem, aby czynić różnicę między czystym a obdłużonym majątkiem, lecz mowa tylko o wartości. Tym sposobem zniknie ta straszna niesprawiedliwość, że nawet od długów przy przeniesieniu własności trzeba było opłacać należytość skarbową.

O ulgi te starali się posłowie nasi przez długi szereg lat, ale rząd nie mógł się zdecydować, wreszcie przeszkodziła obstrukcya niemiecka. Ale dzięki Bogu, że choć na mocy §. 14. sam Rząd przyznał nam to, o co posłowie dawno się upominali.

Rolnik.

Niezdrowy żart z duchami.

(Zdarzenie prawdziwe).

Z »Przewodnika Katolickiego».

Niedaleko miasta Rawicza leżą bliziutko siebie dwie wsie: Konarzewo i Łaszczyn. Przed siedemdziesięciu laty dziedzicem Konarzewa był pan Ksawery B., szlachcic wesoły, gościnny, ale nazbyt zadzierzysty, lubiący płatać figle, gdzie i komu się zdarzyło, zahaczać każdego, kto mu się nawinął.

Mimo to pan Ksawery, żyjący hucznie, szumnie, lubiany był przez braci szlachtę, która chętnie podzielała jego hulanki. Roiło się też od gości w Konarzewie (które też poszło na wesołe życie) dzień przy dniu zjeżdżali się krewni, powinowaci, znajomi i przyjaciele z blizka i z daleka.

Pewnego razu przybył z dalekiej Biało-Rusi, aż gdzieś z pod Smoleńska, młody szlachcic pan Leszek O., który mając jakieś sprawy rodzinne w Wielkopolsce, nie mógł rozumie się, pominąć gościnnego Konarzewa. Jaki nasz Białorusin (jak się pan Leszek nazywał, szczypiąc przy tem z wielką fantazyą zaledwie kiełkujący pod nosem wąsik) był krewny pana Ksawerego, to tylko oni obaj wiedzieli, dość, że pan Leszek nazywał starszego od siebie o lat kilka dziedzica Konarzewa szanownym wujaszkiem, a pan Ksawery mówił Białorusinowi moje dziecko, co wielce buńczucznego młodzieniaszka korciło, gdyż rad udawał strasznego zucha; opowiadał przy tem cudowne rzeczy o męstwie i nieustraszoności wszystkiej szlachty białoruskiej w ogólności, a Smoleńszczan w szczególności. Wielkopolanie słuchając tych opowiadań, robili wprawdzie pełne powątpiewania miny, lecz to tem więcej jeszcze bohaterskich czynów przychodziło na pamięć panu Leszkowi.

Było to jakoś krótko po Zaduszkach; do Konarzewa zjechało się gości huk i bawiono się aż miło. W listopadzie wiadomo, dni krótkie i chmurne, wieczory pełne tajemniczych cieni, noce posępne i długie, tak i temata rozmowy muszą mieć odpowiedni koloryt. A jakiż temat lepiej odpowiada temu warunkowi, jeżeli nie rzecz o duchach.

Ledwo się więc zaszarzało, goście konarzewscy nuż sobie opowiadać nawzajem, jakie kto kiedy miał przeprawy z duchami. Lubo znalazł się jeden i drugi szlachcic, który się chwalił, że samemu duchowi dał sie we znaki, to większość przyznawała się do porażki, a niektórzy nie taili nawet, że uchodzili z duszą na ramieniu.

Młody Białorusin, wysłuchawszy właśnie podobnego opowiadania, szarpnął się za meszek pod nosem silniej niż zwykle i rzekł dumnie:

— U nas, w Smoleńskiem rzecz taka nigdyby się nie zdarzyła.

— A to dla czego, mosanie? Czy Smoleńszczanie tacy tchórze, że ich nawet duchy zdaleka omijają? — pytał jeden z gości.

— O, przeciwnie! — zawołał czerwony jak burak, pan Leszek. — Każdy szlachcic białoruski to lew! Ktoby się tam ducha bał, lub dał mu się pokonać? U nas nie tylko z duchem, ale z czartem każdy stanie do sprawy, lucypera za ogon złapie, rogi mu strąci, kopyta podkuje; gotów go w piekielnej smole ugotować, żeby jeno Białorusina do piekła wpuszczono.

Szlachta aż się z miejsc zerwała, oburzona temi przechwałkami, atoli oczy pana Ksawerego zaiskrzyły się z zadowolenia.

— O! ja także o animusu Smoleńszczan słyszałem, — rzekł — tylko nie wiem, czy wszyscy są równie odważni... A ty, Lesinku, moje dziecko, trzymałeś już kiedy dyabła za ogon? — dokończył ze znaczącym uśmiechem.

— Dyabła trzymać nie trzymałem... Ale żebym opowiedział państwu awanturę, jaką miałem w zeszłym roku w dzień zaduszny na cmentarzu, tak ręczę, że żadenby z panów dziś w nocy nie spał.

— Tam do licha!

— Za cóż to nas ma ten młokos!?

— Co on nam będzie przymawiał!

Dały się słyszeć oburzone głosy gości. Lecz pan Ksawery pochylił się do ucha Białorusina i mówił niby to cicho, ale tak, żeby go wszyscy słyszeli:

— Nie wierzę ci! Lesiu kochany, dziecko moje, ratuj reputacyą... bo wnet wezmą tu na języki Smoleńszczan...

Pan Leszek nie był wcale tchórzliwy, a obecnie

będąc po kilku kieliszkach wina, czuł w sercu wzbierającą coraz gwałtowniej odwagę, więc powstał i zawołał:

— Jeżeli państwo nie wierzycie, gotów jestem udowodnić wam, że się duchów nie boję.

— Brawo! — zawołał pan Ksawery. — Do Łaszczyna niedaleko, a tam około kościoła śpią gęsto nieboszczyki.

— Idę na cmentarz w tej chwili! — wykrzyknął Białorusin.

— O, wielkiego trzeba bohaterstwa, aby teraz iść na cmentarz, gdy się ludzie po wsi kręcą! — rozśmiał się któryś ze szlachty, a drugi dodał:

— Czekaj lepiej ranka, będzie ci widniej!

— No, więc pójdę zupełnie po ciemku! — odparł z lekkiem szyderswem pan Leszek. — O północy będzie dość ciemno?

— Ale musisz na cmentarzu jakiś znak zostawić, że tam istotnie byłeś, — ozwał się pospiesznie dziedzic Konarzewa.

— A rozumie się! Aby nikt z państwa nie wątpił, że byłem pod kościołem, napiszę na drzwiach...

Tu nasz Smoleńszczanin spuścił wstydliwie oczy w ziemię, spłonął jak polna różyczka, i dodał skromnie:

— Napiszę wiersz jakikolwiek... czasem muzy mnie nawiedzają...

— Niech żyje mężny poeta! — wrzasnęła szlachta.

— Idź wieszczu z muzą na cmentarz i wypisz nieboszczykom taki wiersz, że do sądnego dnia spamiętają wizyty muzy i Białorusina w Łaszczynie!

Posypało się więcej dowcipów, ale pan domu przerwał żarty, spojrzawszy na zegarek, mówiąc:

— Ósma dopiero! Czasu masz, moje dziecko, kawał. Jednakże każę przyspieszyć kolacyę, abyś mógł podjeść i podpić dobrze przed wyprawą.

— Brawo! — zawołali goście. — Z serca pomożemy ci poeto-bohaterze! A skoro ty pojedziesz dać dowody twojego męztwa, my spełniać tu będziemy zdrowie twoje, twej muzy i łaszczyńskich nieboszczyków!

Pan Ksawery śmiejąc się, wyszedł dać rozkazy służącym, ale zamiast do jadalni, poszedł do kancelaryi i kazał sobie zawołać ogrodnika Siwerskiego. Był to młody, tęgi chłop, z ócz mu śmiałość patrzała.

— Słuhaj-no, mój Siwersiu! — ozwał się pan, gdy ogrodnik stanął przed nim. — Boisz się ty duchów?

— Hm... wielmożny panie, — odparł Siwerski, po chwili zastanowienia, — toć dotąd z żadnym nieboszczykiem nic nie miałem... duchom w drogę nie wchodziłem jeszcze, co dzień pacierz za dusze zmarłych mówię, cobym się tam miał bać?

— Doskonale! I poszedłbyś o północy pod kościół do Łaszczyna?

Siwerski się zawahał.

— Nie będziesz tam długo sam, — dodał dziedzic, spostrzegłszy wahanie ogrodnika. — Bo to widzisz, rzecz jest taka: pan Leszek O. udaje okrutnego zucha i wybiera się na cmentarz; mam duszną ochotę przepłoszyć tego panicza... Chciałbym, żebyś ty to uczynił... no, cóż?

— Ha! skoro wielmożny pan każe, czemu nie?...

— Każę i proszę i hojnie cię nagrodzę, tylko mi się spisz gracko. Przyoblecz się cały biało, twarz uczerń sadzami, weź krótki bat, wiesz, taki kozacki, zaczaj się przed północą na cmentarzu, i czekaj na przyjście pana Leszka. On będzie pisał tam coś na drzwiach kościelnych; wtedy ty podsuń się cicho i skrop panicza batem przez bary, ale uważaj, żeby nie przez głowę, bo mógłbyś go skaleczyć. Że pan Leszek weźmie nogi za pas i będzie umykał, jestem pewny. Ty zaś udaj się chyłkiem za nim, tylko się strzeż, żeby się nie opatrzył i nie poznał cię. Powiesz mi potem, jak się też panicz zachował, czy miał tęgiego pietrka.

Siwerski uczynił, jak mu pan rozkazał. Wziął żony białą spódnicę i wielkie prześcieradło pod pachę, bat kozacki w rękę i pomaszerował do Łaszczyna. Około cmentarza, okalającego kościół, był wtedy mur tak szeroki, że na wierzchu wygodnie się było można położyć. Siwerski, przybywszy o wpół do dwunastej na cmentarz, ubrał się w przyniesione z sobą rzeczy, i jak długi, trzymając bat w ręku, wyciągnął się na murze, naprzeciw drzwi kościoła.

Tymczasem pan Leszek, po sutej kolacyi, dobrze winem podlanej, aby fantazya i odwaga dopisała, poszedł śmiało na cmentarz. Mała furtka w murze nie była na klucz zamknięta, jak to w wsiach często bywa, wszedł tedy łatwo i bez najmniejszej obawy zbliżył się do drzwi kościoła.

Noc była chmurna i ciemna, tylko gdzieś niegdzieś z za obłoków migotała nieśmiało gwiazdeczka samotna; cisza niczem nie zamącona panowała do koła i aż dzwoniło w uszach. Białorusin zapalił przyniesioną z sobą świecę, wyjął kredę z kieszeni, zmarszczył czoło, podumał chwilę, jął pisać na drzwiach łokciowemi literami:

»Hej! Wielkopolskiej szlachty duchy!
Coście na tym świecie wypasali brzuchy,
Przyjdź tu, proszę, do mnie który,
Będziem się brać za pazury!«

Jeszcze pan Leszek nie zdążył napisać drugiego wykrzyknika, gdy Siwerski, spuściwszy się cicho z muru, podpełznął jak wąż, odsadził się i z całej siły skropił poetę przez plecy.

— Auu, auu, — zabełkotał nieszczęśliwy młodzieniec, wytrzeszczył oczy na białą postać, która stała przed nim, zatoczył się i padł twarzą na ziemię.

Teraz na Siwerskiego przyszła kolej przestrachu. Nie wiedział, co miał robić, czy ratować, czy opuścić na ziemi leżącego panicza, bo dziedzic zupełnie co innego przepowiadał, niż się stało. Ale ponieważ pan Leszek wydawał ciągle jakieś nieludzkie skomlenie, przeto ogrodnik z rozpaczy, pomyślawszy, że czasem jest dobrze klin wybić klinem, zamachnął się i drugi raz uderzył Białorusina.

Sposób ratunku okazał się skuteczny, bo pan Leszek zerwał się jak wściekły, popędził jak wicher z powrotem do Konarzewa. Siwerski odetchnął z głębi piersi i podążył chyłkiem do domu; oddał żonie rze-

czy, a sam pośpieszył do dworu ogromnie ciekawy końca awantury i przyobiecanej od pana nagrody.

Tymczasem goście pana Ksawerego, którym nie omieszkał się pochwalić, jakiego figla spłata krewniakowi, zniecierpliwością oczekiwali powrotu młodzieńca; starsi byli nawet zaniepokojeni, obawiając się złych następstw przestrachu, a wszyscy w duszy mieli za złe gospodarzowi, że sobie na podobny figiel pozwolił.

Wtem zatętniało przed dworem, drzwi się z trzaskiem otwarły i pan Leszek, spotniały, z rozwianym włosem, blady jak trup, z błędnemi oczyma, wpadł do pokoju.

Porwali się wszyscy z miejsc i na wyścigi jęli pytać:

— Dla Boga! panie Leszku, jak ty wyglądasz? Co się stało? Wystraszyło cię? Zobaczyłeś nieboszczyka? Co tobie jest?

Nasz Smoleńszczanim chciał jeszcze miną nadrabiać.

— Biegłem prędko... leciałem... spociłem się... to nic... — bełkotał, ale błędnym wzrokiem rzucał dokoła, zęby dzwoniły, dreszcze nim wstrząsały, a po chwili zwalił się nieprzytomny na ziemię.

Ano, strach! na rozkaz pana Ksawerego, zmieszanego i niespokojnego bardzo, dwóch służących położyło panicza do łóżka, a trzeci pobiegł do stajni aby w galop jechano po doktora do Rawicza. Stangret nie żałował widocznie koni, bo wkrótce doktór był w Konarzewie.

Był to stary Niemiec powszechnie przez szlachtę lubiany dla swojej dobroduszności i wielkiej gorliwości w leczeniu chorych. Pan Ksawery wziął doktora pod rękę i prowadząc do chorego, wyszeptał lekarzowi do ucha powód choroby,

Pan Leszek był tylko na pół przytomny. Doktór opukał go, pomacał puls i kazał sobie język pokazać; lecz chory zgrzytnął zębami tak wściekle, że lekarz powstał szybko od łóżka i poszedł pod okno.

— No, cóż, doktorze kochany! — zawołał niespokojnie pan domu. — Przecież chłopakowi nic nie będzie.

— Ja, Ja, — odparł flegmatycznie Niemiec, kiwając głową i gładząc się po nosie, co zawsze czynił, gdy był z chorego niezadowolony, — nie będzie... Młoda szlachcic przestraszał się ducha, co nie był duch...

(Dokończenie nastąpi).

Miesza się w nie swoje sprawy.

Jest pewien człowiek głoszący ustnie i pisemnie, że sprzyja ludowi, ten i ów dobry uczynek wykonał, mądrze nawet niejedno pisze, ale snać zapomniał, że wszelka mądrość ludzka ma swoje granice i poza temi granicami «głupstwem» się staje, mianowicie jeżeli kto miesza się w nie swoje sprawy.

Takie **nie swoje sprawy** są wtedy, jeżeli człowiek, który nawet katechizmu dobrze nie umie, chce być sędzią w sprawach **wiary a polityki.** Ileż błędów popełnił w jednym artykule, ileż znowu w drugim. Nie wiedzieć co naprzód wytknąć, czy brak logiki w myśleniu a stąd fałszywe wnioski, czy też błędne zapatrywania na wiarę.

By mili czytelnicy mieli wyobrażenie o tej mądrości, która «głupstwem» jest u «Boga», przytoczymy kilka zdań:

Pan Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Tak uczy wiara katolicka (czy Pan w to nie wierzysz?.) Kto przeto (przez co?) chce być miłym Panu Bogu, musi się starać (za mało!) zachowywać przykazania Boże. Musi żyć tak jak wiara św. nas uczy (dobrze!) tj. wszelkie swe czynności tak w życiu domowem jakoteż publicznem kierować w myśl zasady i nie czyn drugiemu — co tobie nie nie miło (czy wiara św. nic więcej nie uczy?).

«Człowiek, aby wiedzieć, co dobrem jest, a co złem nie potrzebuje nikogo pytać (hola mój Panie — przesadziłeś) — człowiek jest sam najlepszym sędzią swych czynności (także rozum! — nas uczono, że nikt nie może być sędzią siebie samego, bo zawsze na swoją stronę osądzi).

Czem człowiek bardziej żyje po Bożemu (jak to Pan rozumiesz?) tem łatwiej uchroni się pokus (my wiemy, że ich więcej mieć będzie). Kto przeto (znowu przez co?) chce stać się miłym Panu Bogu i ustrzedz się grzechu, musi się starać (znowu za mało!) unikać wszystkiego, coby było niezgodne z przepisami wiary. Wiara św. przeto (skąd przeto?) jest doradcą człowieka, ona wskazuje mu jak ma postępować (dobrze!) Ale wiara św. nie jest sędzią (a któż to utrzymuje?) ani narzędziem, któremby się wolno było posługiwać do osobistych celów (oj Panie, panie jak ciemno piszesz!) Wiara jeżeli ma być prawdziwą, musi być wynikiem wolnego uznania. (Luter z Pana wylazi! to znaczy, że ta wiara jest prawdziwą, którą sobie ktoś wyrobi? to będzie tyle wiar prawdziwych, ile będzie przemądrzałych głów?). Wszelki przymus jest wykluczony (to nie każ Pan dzieciom swym mówić pacierza, milcz Pan na nieposłuszeństwo sług, na kradzieże i t. p. występki — bo byłby to przymus w rzeczach wiary!). Przybytkiem wiary to duch ludzki — w dziedzinie ducha jest jej panowanie (przedtem co innego Pan napisałeś — że trzeba wszelkie czynności tak w życiu domowem jakoteż publicznem kierować jak wiara św. nas naucza). Nie wolno jej bezcześcić dla celów cielesnej natury (może sam Pan tego nie rozumiesz — wyłazi tu polityka ludowców, że wiara nie ma nic do polityki, a to przecież nie prawda!).

«Duch religii powinien się przebijać nie tylko w życiu prywatnem (a widzisz Pan!) ale i w całem ustroju społeczeństwa. Tem samem rząd powinien być przejęty zasadami tej wiary, którą większość wyznaje (a jeżeli to jest wiara błędna, czy także).

«Lud w Belgii zwyciężył, ale widzicie z tego i dla nas nauka. Miarkujcie wy to, że tam w Belgii walczyli posłowie ludowi i socyaliści. Czy wam się to wraz dziwno nie zdaje? Wszak ci to u nas gadają, co to

od socyalisty uciekaj, bo to bezbożnik — w Belgii jest socyalistów więcej i są tam dłużej, więc im się lud lepiej przypatrzył i nie wierzy w te bajki (jakie bajki łaskawy Panie?) co to na socyalistów opowiadają. (Udowodnij Pan, że to są bajki, co wyjęte z mów i pism socyalistów i z tego co oni robią).

A któż to jest taki mądry, co tak pisze o religii i co bajkami nazywa zarzuty czynione socyalistom? To p. W. Kotkowski, rozpoczynający swój «Przegląd ludowy» od słów: Pochwalony Jezus Chrystus!

Ze świata.

We Francyi którą rządzą żydzi i ich najemnicy t. j. socyaliści, coraz gorzej się dzieje. Nawet wojsko niema karności, jaką każda armia odznaczać się powinna. Oto rząd wysłał przed kilku miesiącami w głąb Afryki silny oddział pod wodzą kapitanów Chanoine i Vouleta. Niedługo potem otrzymało ministerstwo kolonialne prywatne doniesienie, że oficerowie ci dopuszczają się na krajowcach niesłychanych gwałtów i okrucieństw, że zamiast działać w interesie kraju swojego, rabują dla siebie, co tylko zdobyć mogą. Minister kolonialny wysłał więc podpułkownika Klobba i porucznika Meunier w ślad za ekspedycyą owych kapitanów, aby dosięgnąwszy ją w drodze, odebrali Vouletowi i Chanoine komendę i odstawili ich jako zbrodniarzy do stolicy kolonii. Tymczasem obaj kapitanowie wzbraniali się wpuścić pułkownika Klobba do obozu, a gdy tenże mimo to chciał wykonać zlecenie swoje, rozkazali strzelcom swoim zastrzelić tak Klobba jak i Meuniera. Oprócz tych dwóch oficerów padło także kilku towarzyszących im podoficerów i żołnierzy.

Antysemita Guérin który w Paryżu z towarzyszami swymi zamknął się w domu swego stowarzyszenia, ani myśli o poddaniu się. Gazety donoszą o nim co następuje:

Kucharz Guérina, który dla choroby wyszedł z oblężonego domu, jest chwilowo bohaterem dnia. Przychodzą do niego dziennikarze i wypytują go o różne szczegóły. Kucharz opowiada sprawozdawcom, że Guérin raczej umrze z głodu, aniżeli się podda. Początkowo miał 25 towarzyszy, teraz jest ich zaledwie tuzin. Prawdopodobnie jeden za drugim zostanie wywieziony z osłabienia, gdyż ci ludzie mają tylko jeszcze na trzy dni grochu i ziemniaków. Oblężeni są uzbrojeni w rewolwery, kucharz nie widział żadnych bagnetów, chyba, że były w zamkniętej szafie przechowane, do której kucharz nie miał przystępu. W domu braknie świeżego powietrza i ledwo powietrzem tamże się znajdującem można oddychać. Braknie oblężonym także wody, piwa i wina w sklepach jednakże jest pod dostatkiem. Tak opowiada kucharz.

Temi dniami pojawiła się na ulicy pewna młoda dziewczyna z Algieru, przedostała się zręcznie przez zastęp policyantów i rzuciła stojącemu w oknie Guerinowi bukiecik. Bukiecik spadł na ulicę; jeden z policyantów przywiesił go do drzwi, inny jednak zdarł go i rzucił na ziemię.

W piątek wczesnym rankiem urządziły przekupki paryskie wyprawę na ulicę Chabrol i usiłowały przełamać kordon policyantów, aby Guerina zaopatrzyć w żywność. Pewien księgarz na tejże ulicy musiał zamknąć skład, ponieważ w trzech dniach kupiono od niego tylko za trzy korony książek. Z powodu pogróżki Guerina, że dom zapali, powołano pogotowie pożarne, które ma pożar w danym razie ugasić. — To wszystko dzieje się przy schyłku XIX stulecia w państwie, które uchodzi za najwięcej ucywilizowane!

Straszna zaraza pojawiła się u nas w Europie t. j. **dżuma**. Już od kilku wieków zaraza oszczędzała Europę, panowała w ostatnich latach tylko w Indyach i Egipcie. Teraz dochodzą niepokojące wieści z Oporto w Portugalii, gdzie już przeszło 60 osób zarazy padło ofiarą. Podobnież i w Rosyi, w gubernii astrachańskiej panuje dżuma. Rządy wydały osobne przepisy, dotyczące przewozu towarów z okolic zadżumionych i kwarantanny, jakiej mają odnośne okręty podlegać. Do Portugalii udał się sławny profesor Koch, ażeby badać chorobę i pomyśleć o środkach leczniczych. Wielu lekarzy podążyło także za nim, ażeby nieść pomoc w walce z straszliwym wrogiem ludzkości.

Węgry. Piętnastego sierpnia 1900 roku obchodzić będą Węgry 900 rocznicę koronacyi św. Szczepana, a tem samem przyjęcia przez Węgry wiary katolickiej. W tej sprawie zapadną uchwały rządu i sejmu, poczem episkopat zamierza wystosować wspólny adres do papieża i cesarza. Odstąpiono od pierwotnego planu, by tę podwójną uroczystość obchodzić równocześnie z uroczystością 20 stulecia wspólnie z całym katolickim światem.

W Argentynie, w państwie południowej Ameryki — tam, dokąd wielki opiekun żydów, baron Hirsch wysyła żydów na kolonizacyę — mieszkają też i Polacy, a w kolonii Apostales mieszka około 70 rodzin polskich. Ludem tym ubogim opiekuje się rodak nasz, Wielkopolanin, kapłan polski, ks. Cynalewski, członek zakonu Salezyanów. Jest on już lat 5 czynnym w pracy misyonarskiej. »Mamy zamiar, — pisze on kapłan, — gospodarzyć, a wogóle we wszystkiem urządzić się tutaj po polsku, o ile ustawy państwowe nie stoją temu na przeszkodzie. By się wspólnie pouczać, jakby najlepiej i najkorzystniej na tych tu ziemiach gospodarstwo prowadzić, przedewszystkiem zaś, by w osadzie i u osadników utrzymać poczucie narodowości i ducha polskiego, jak również, by jakoś w ściślejszem połączeniu opierać się skutecznie obcym wpływom i żywiołom, zakładam w Apostales Towarzystwo katolicko-rolnicze (pewien rodzaj tyle pożytecznych Kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem). Nie musiałbym być — czem istotnie jestem i czem się chlubię — synem wielkopolskiej ziemi, gdybym o tem na pierwszem nie pomyślał miejscu. Jako były gospodarz i czynny czło-

nek jednego z takich poznańskich Kółek rolniczych, wiem to z własnego doświadczenia, ile dla narodowości i religii dobrego przynoszą podobne ziemian stowarzyszenia. Przydadzą mi się także, jakby w sam raz, wiadomości z zakresu pszczelnictwa, by także i ten dział gospodarstwa wiejskiego zaprowadzić i rozwinąć w tej mojej ukochanej osadzie, w której jestem równocześnie pasterzem dusz, nauczycielem szkolnym i rolniczym. — Czyż mogłem marzyć w młodych moich latach, kiedy u p. Kremera w Środzie uczęszczałem był na kursa pszczelnictwa, że nauka ta wyjdzie na korzyść moim rodakom, i że między innemi przyjdzie mi być bartnikiem w Argentynie«.

Sposób walki z włóczęgostwem.

Sposób, jakim ustawodawstwo galicyjskie zwalcza włóczęgostwo, to szupasowanie do gminy przynależności, jest — i kosztownym i zupełnie chybiającym celu i demoralizującym. Należy tedy jąć się innych sposobów i w tym celu skorzystać z doświadczeń tych krajów, które skuteczną pracą na tem polu mogą się poszczycić.

Tak samo jak podstawą chrześciańskiej opieki nad ubogimi jest poznanie przyczyny zubożenia, stosowanie w każdym wypadku środków odpowiednich ku podźwignieniu ubogiego, tak samo podstawą skutecznej walki z włóczęgowstwem musi być wyróżnienie zdolnych do pracy a nie mogących lub nie umiejących jej znaleźć; od zdolnych do pracy a nie chcących pracować czyli właściwych włóczęgów z profesyi.

Do takiego wyróżnienia podaje skuteczny środek §. 4 ustawy państwowej z 24. maja 1885 u. 89 dz. p. p. który stanowi: «Gmina, w której obrębie znajdzie się osoba zdolna do pracy a nie mająca środków utrzymania ani dozwolonego zarobku, ma prawo wyznaczyć jej robotę, odpowiadającą jej uzdolnieniu za wynagrodzeniem albo za utrzymaniem w naturze. Jeśli ta osoba wzbrania się pełnić ową robotę, będzie karaną aresztem od 8 dni do miesiąca». Przepis ten, z którego, żałować wypada, że gminy w naszym kraju wcale prawie nie korzystają, daje podstawę do rozwinięcia instytucyi, która w innych krajach z wielkim skutkiem a stosunkowo skromnym kosztem wpływa na poskromienie włóczęgostwa to jest: stacyi zaopatrzenia. (Naturalverpflegsstationen). Stacye takie na wzór krajów cesarstwa niemieckiego urządzone istnieją obecnie w Austryi dolnej i górnej, w Styryii, Morawii, Czechach i Śląsku na podstawie osobnych ustaw krajowych z lat 1886—1895.

O Świętych Patronach polskich.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze słówko o zasługach. Święci nasi położyli ogromne zasługi około narodu naprzód dlatego, ponieważ wytrwałą pracą na swych stanowiskach, zaparciem się i poświęceniem bez granic dokonali bardzo, a bardzo wielu czynów szlachetnych, dzieł wielkich wiekopomnych. I tak nawrócili tysiące grzeszników wyciągając ich z błota różnych występków i nałogów. Tysiące dobrych utwierdzili na drodze świętości; zachęcili i pomogli do spieszniejszego i ochotniejszego na niej pochodu zakładając rozmaite pobożne stowarzyszenia, bractwa, budując klasztory, gdzie jak w ulach pszczelnych chyżo i ochoczo szła Boża robota. Ale i doczesne potrzeby współbraci nie były Im obojętne. Wszak Oni pierwsi zawsze słyszeli płacz i ocierali łzy; Oni pierwsi odczuwali boleść i koili ją pomni na słowa P. Jezusa Mistrza swego: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«; i na te: »coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili:« któżby zliczył głodnych, pragnących, nagich, których nakarmili, napoili, odziali jak: Jacek, Jadwiga, Jan Kanty! Różne zakłady dobroczynne, gdzie znalazła przytułek wszelka nędza, zakłady wychowawcze dla młodego pokolenia, zawdzięczają swe powstanie albo Świętym bezpośrednio, albo czcicielom żyjącym i ożywionym Ich duchem. Kto się chce o tem przekonać, niech się przyjrzy dziełom jeszcze pozostałym, lub przeczyta Ich żywoty, boć w kilku wierszach niepodobna wszystkiego wyliczyć.

Ale nie koniec na tem. Życie cnotliwe i święte Patronów wpływało na cały naród bardzo dodatnio, uszlachetniało go, podnosiło moralnie. Społeczeństwo mając przed oczyma takie gwiazdy, zmuszone było niejako myśleć i pamiętać zawsze, że celem i przeznaczeniem jego nie jest jedynie ubieganie się o dobrobyt, uszczęśliwianie obywali przez oświatę, powiększenie potęgi i chwały ojczyzny za pomocą wojny, czy mądrości dyplomatycznej, lecz przeciwnie, że to należy uważać za środek tylko do innego wyższego celu — do Boga i zbawienia. Kiedy lud wybrany dążył przez pustynię do ziemi obiecanej, ukazywał mu drogę obłok cudowny, mający i tę własność, że w dzień chronił od upału, a w nocy swą jasnością rozpraszał ciemności. Każdy Święty, jakby ów obłok, nie tylko przewodniczył narodowi przez pustynię tego świata, ale i krył go przed gniewem Bożym; zaś wśród nocy zepsucia moralnego i upadku wiary stawał się niejako słupem ognistym na wskazanie prawdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski odbędzie wizytę kanoniczną w Nowotarszczyźnie w dniach od 7-go do 17-go b. m. Zwiedzi Arcypasterz następujące parafie: Klikuszową, Nowy-Targ, Szaflary, Poronin i Zakopane, gdzie dokona konsekracyi nowo wybudowanego kościoła.

Zjazd powiatowy Kołek rolniczych powiatu samborskiego odbędzie się dnia 16 września b. r. Program Zjazdu jest następujący: 1) Uroczyste nabożeństwo według obrządku rzym. katolickiego i gr.-katolickiego w kościele OO. Bernardynów o godzinie 8 rano. 2) Posiedzenie pierwsze w sali

hotelu narodowego od godziny 10—1. 3) Wspólny obiad w sali hotelu narodowego. 4) Zdjęcie fotograficzne grupy uczestników Zjazdu. 5) Posiedzenie drugie i premiowanie zbóż. 6) Zwiedzanie Kółka rolniczego na Średniej w Samborze. 7) Przedstawienie amatorskie w sali hotelu narodowego.

Porządek dzienny obrad obejmuje następujące punkty: 1) Zagajenie Zjazdu powiatowego. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego Zgromadzenia powiatowego. 3) Odczytanie uchwały Zjazdu delegatów w sprawie zbudowania własnego domu i założenia składu towarów dla sklepów Kółek rolniczych w powiecie, tudzież dotyczącej uchwały Zarządu powiatowego. 4) Wniosek Zarządu powiatowego w sprawie zorganizowania Związku powiatowego. 5) Wykład o sposobie użycia nawozów sztucznych. 6) Premiowanie najpiękniejszych okazów zboża. 7) Wnioski członków.

Ograniczenia w przewozie zwierząt. Namiestnictwo we Lwowie ze względu na obecny stan zarazy pyskowo-racicowej w kraju, zezwoliło na wolny obrót zwierzętami racicowemi w gminach powiatu Stryjskiego: Dobrzany, Gelsendorf, Komorów, Lisiatycze, Pukienicze, Tatarsko, Uhersko, Wierczany i Zwarzyce, oraz w gminach powiatu Żydaczowskiego: Cuculowce, Hanowce, Hnizdyczów, Łowczyce, Ruda i Tejsarów. Obecnie zatem do miejscowości stanowiących zapowietrzoną przestrzeń kraju, w której nie wolno odbywać targów i wystaw zwierząt racicowych oraz ładować i wyładowywać na stacyach kolejowych, należą w powiecie Stryjskim gminy: Chodowice, Kawczy-kąt i Strychańce, a w powiecie Żydaczowskim: Juseptycze, Pczany, Pokrowce i Wolica-Hnizdyczowska.

Jesienny targ na konie rozpocznie się w Krakowie dnia 25 września i trwać będzie dni pięć. Targ na konie rasy szlachetnej odbędzie się w ujeżdżalni pod Kapucynami. Targ na konie rasy włościańskiej odbędzie się w dniu 26 września — i trwać będzie tylko dzień jeden.

Podróż balonem przedsięwzięło 2 oficerów od artyleryi. Dnia 25 z. m. t. j. w piątek rano o godz. 7 m. 40 (czas kolejowy) puścili się w powietrze z Wilcza przy pogodzie sprzyjającej; mieli zamiar wylądować w Budapeszcie, a szczęśliwie spadli o godzinie 4 ej popołudniu w Siedmiogrodzie koło Hermansztadu.

O klęskach powodzi pisze *Gazeta Lwowska* sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że najwięcej ucierpiały powiaty: krakowski, chrzanowski, wadowicki i bocheński, mniejszej szkody doznały powiaty: podgórski, wielicki, grybowski, gorlicki i nizki. Okolice nad rzekami Sołą, Skawą, Wisłą, Rudawą, Białą, Rabą, a w części także nad Sanem zostały prawie zupełnie zalane. Plony częścią zupełnie, częścią w połowie zniszczone Pasza dla bydła zamulona i zepsuta. Zaraz na początku powodzi zostały niektóre gminy odcięte od wszelkiej komunikacyi i te gminy trzeba było jeszcze w czasie wylewów, nim wody ustąpiły, zaopatrzyć w żywność. W tym celu poleciło namiestnictwo telegraficznie starostwom rozdzielić między takie gminy pożywienie i na to wyasygnowano pieniądze w wysokości wskazanej przez starostów. Natychmiast po ustąpieniu wód, poleciło namiestnictwo starostwom zbadać jak najdokładniej rozmiary wyrządzonych szkód, a gdy te badania ukończone zostały, rozdzielono z funduszów państwowych między powodzią dotknięte powiaty zapomogi w łącznej kwocie 51.000 zł. Zapomogi te użyte w następujący sposób: Ponieważ się okazało, że na niektórych gruntach zalanych i zamulonych możnaby jeszcze w lipcu zasiać rośliny pastewne (mięszanki), dla tego nakupiono potrzebnych nasion i rozdzielono między włościan. W ten sposób dadzą się choć częściowo użyć grunta zalane i oczyścić je od nagromadzonego mułu, gnijących ziemniaczysk i słomy. Prócz tego mają starostwa polecone rozdzielić między zubożałych włościan nasienie na zasiewy jesienne. Prócz tego postarało się namiestnictwo, aby zapewnić bezpłatny rozdział soli bydlęcej dla poprawy zniszczonej paszy. Ministerstwo skarbu zezwoliło też, aby na razie rozdzielić między włościan 100 wagonów (10.000 centnarów metrycznych) soli bydlęcej ze salin w Bochni. Sól tę kosztem namiestnictwa wysłano już i rozdano. Równocześnie zarządziło namiestnictwo roboty publiczne przy mostach i drogach dla dostarczania zarobku ludności dotkniętej klęską powodzi. Naturalnie, że cała ta pomoc wystarczy ledwie na pierwszą chwilę. Aby jednak umożliwić ratunek na zimę i wiosnę, przedstawiono już rządowi odpowiednie wnioski i jest nadzieja, że rząd nie odmówi potrzebnych pieniędzy. Wiele też pomogły prywatne komitety pomocy. I tak w parafii czernichowskiej wpłynęło do komitetu ratunkowego 260 zł. 28 ct. Z tego zakupiono i rozdano w gminie Czernichowek, Kłokoczyn, Rusocice i Wołowice 932 bochenków chleba za 93 zł. 20 ct., kaszy, grochu i mąki za 104 zł., nadto rozdano zapomogi na pobudowanie rozwalonych pieców gotówką 63 zł. 58 ct. Na czele komitetu stali ks. Królikowski i dyrektor Bastgen.

Komitet krakowski udzielił pewnej kwoty na naprawę zniszczonych domów, resztę składek użyje na zakupno paszy i nasion.

Bodaj takich więcej. W gminie Borzęcie przy Myślenicach nie było dotychczas szkoły, lecz tylko karczma, która, jak wszędzie gdzieindziej, tak i tu była gniazdem demoralizacyi, zepsucia, ciemnoty i zubożenia ludności wiejskiej. Otóż właścicielka Borzęcia, księżna Cecylia Lubomirska kazała zburzyć karczmę i obecnie stawia już na tem miejscu ochronkę dla dzieci i szkołę, którą odda pod zarząd osób zakonnych z patentem nauczycielskim, aby oświata miała rzeczywiście podstawę religijną i charakter ściśle katolicki, gdyż takie tylko szkoły mogą przynieść prawdziwy pożytek społeczeństwu i krajowi. Do tego dodała księżna przyległy kawałek gruntu na ogród i podwórze do zabawy dla dzieci. Gmina, która już od dawna o tem marzyła jest uszczęśliwiona; to też na posiedzeniu swojem dnia 30 lipca r. b. uchwaliła rada gminna jednogłośnie: 1) ofiarować z gminy bezpłatnie do budynku robotę konną i pieszą; 2) na utrzymanie ochronki oddać kilka morgów gruntu gminnego; 3) księżnej zaś imieniem całej gminy wyrazić najgłębsze podziękowanie, do którego się i podpisany proboszcz z radością przyłącza.

X. A. Dobrzański, proboszcz w Myślenicach.
Piotr Cichoń, wójt w Borzęcie.

Wieczorny kurs praktyczny dla szewców, urządzony staraniem Wydziału kraj. odbędzie się w czasie od 1-go października 1899 do 31 marca 1900 we Lwowie. Nauka następujących przedmiotów będzie systematycznie udzielaną: budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób części wierzchnich i spodnich; wyrób obówia za pomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych, przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych; towaroznawstwo, przemysłowa buchalterya, stylistyka, i kalkulacya. Nauka będzie udzielana w dniach powszednich, wieczorem od godziny 7 do 9, w niedziele od 10 do 12 przedpołudniem. Nauka jest bezpłatna.

O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać tutejsi majstrowie i czeladnicy szewscy zaleceni przez przełożeństwo stowarzyszenia przemysłowego, którzy ukończyli 24, a nie przekroczyli 45 r. życia, umieją czytać i pisać, uczynili zadość powinności wojskowej lub od służby w wojsku są uwolnieni. Prawo pierwszeństwa do przyjęcia na kurs służy majstrom przed czeladnikami, pomiędzy majstrami tym, którzy wykażą wyższy stopień wykształcenia, pomiędzy czeladnikami zaś, tym, którzy posiadają uzdolnienie do samoistnego wykonywania rzemiosła szewskiego, i zamierzają po odbyciu kursu założyć własną pracownię szewską, albo też, którzy są członkami zarobkowych towarzystw produkcyjnych lub podobnych organizacyj.

Podania o przyjęcie na kurs: 1. własnoręcznie przez kandydatów napisane, stylizowane do Wydziału krajowego, a zaopatrzone: a) świadectwem urodzenia i chrztu, b) świadectwami szkolnymi, c) świadectwem wyzwolin, d) kartą przemysłową względnie świadectwem pracy i uzdolnienia do samoistnego wykonywania rzemiosła szewskiego, podpisanem przez pracodawcę i właściwe Stowarzyszenie przemysł. i e) świadectwem moralności, tudzież zaleceniem przez Stowarzyszenie przemysłowe należy w nieprzekraczalnym terminie do 20 wrze-

śnia włącznie wnieść na ręce delegata Wydziału krajow. Arnulfa Nawratila, c. k. starszego inspektora przemysłowego we Lwowie, ul. Kleinowska l. 3.

Żyd przemysłowy. Nasi izraelici w braku, gdy źle interes idzie, trudnią się lada czem, aby tylko handel szedł. Otóż szynkarz Abraham Poller z Chałupek medyckich koło Przemyśla przywiózł 3 pełne fury wystrzelanych patronów z ołowiu przez artyleryę i inne artykuły wojskowe. Zamierzał on to wszystko złożyć u M. Buchbanda, handlarza żelaziwem przy ulicy Kazimierzowskiej Gdy jednak przypadkiem nadszedł policyant i z ciekawości zaglądnął do wozu i zapytał się co to jest, wówczas Poller, nie dając odpowiedzi, zostawił cały towar. Wszystkie te rzeczy zawieziono do policyi i zawiadomiono o tem władze wojskowe, które zarządziły energiczne dochodzenie w tym kierunku. Przy rewizyi dokonanej u Pollera znaleziono również wiele kul wystrzelanych i innych materyałów. Chociaż nasz izrael w ogóle boi się strzelby i kul, to dla geszeftu nie boi się nawet mieć i na składzie materyał palny.

Żydzi dla zdrajcy Dreyfusa w całym świecie zbierają składki na cele procesu. Galicyjscy żydzi na ręce rabinów składają również ten narodowy podatek Najbiedniejszy chałaciarz u nas musi na ten cel uiścić całych 3 guldenów. Nie dziw, że potem milionami operuje syndykat żydowski, i że może przekupywać gazety całego świata na korzyść swego klienta. Nie w takich nikczemnych celach, ale w dobrem uczmy się solidarności od — żydów!

Jak długo można żyć bez pożywienia? Człowiek w stanie normalnym może nie jeść przez 20 dni, głodomory z profesyi doprowadzili już do 30, nawet do 40 dni. Koń może żyć bez jedzenia 25 dni, jeżeli ma tylko wodę do picia; będzie żył 17 dni, gdy mu się nie da pić, lecz zdechnie po 5 dniach, gdy je, nie pijąc. Kot może żyć 15—20 dni bez jedzenia, jeżeli ma co pić. Psy bez pożywienia mogą żyć 30 dni, bez picia jednak tylko 20 dni. Królik bez pożywienia może żyć 14 dni, gołąb 10, wróbel zaś tylko 2 dni. Rekord głodowy zdobyły żaby, które bez pożywienia mogą żyć 2 do 3 lat.

Czego nie może zuchwałość żyda. Jeden z ruskich księży otrzymał następujący list: „Do Księdza w Lipowcu o. p. Wielke oczy — Jaworów 28/8 1898. Szanowny ksiądze i Socyalista! Jak Horschku i Minza Siegel zapodał do żyda cóż kupować, ani na roboty, co nawet na ambonie w cyrkwie od księdza kazanie z chłopami trzymał, — do tego jesteś księdzem? — proszę zobie zauważać, że bunt nie czya księdza, bo Ksiądz jest osoba, żeby ludzi prowadzić do dobrych czyn, jeżeli dali takie podobny kazanie słychać będzie, to Świetny ck. Prokuratorya państwa we Lwowie tę sprawę z księdzem Socyalistem rozstrzegni. *Rubin Somer*“.

Żart ukarany. Z Kopenhagi donoszą *Ruchowi Katolickiemu*: Przed kilku dniami odpoczywały na ławeczce, w ogrodzie królewskim dwie damy. Wtem zbliżył się do nich jakiś mężczyzna i usiadł na wolnem miejscu i nawiązał z sąsiadkami rozmowę, w ciągu której oświadczył, że przed godziną opuścił szpital choleryczny. Damy przerażone uciekły, a ów nieznajomy rozłożył się wygodnie na ławce i pogrążony w zamyśleniu, puszczał z cygara fantastyczne kłęby dymu. Ze słodkiej zadumy obudził go jednak... ajent policyjny, przybył w towarzystwie jednej z dam, odprowadził go do prefektury policyi, gdzie się pokazało, że rzekomy rekonwalescent nie był wcale w szpitalu, ani też nie był chory. Za niewczesny żart skazano nieboraka na zapłacenie kary w wysokości 50 koron.

Wyrzuty sumienia. Przed niespełna rokiem w jednym z hoteli berlińskich, zastrzelił się nieznany gość, zapisany w księdze meldunkowej jako bankier L. z Wiednia.

W Wiedniu nie umiano sobie wytłumaczyć tego samobójstwa. Bankier L. bowiem uchodził zawsze za wzór skrupulatnego finansisty i pozostawił swój interes w najzupełniejszym porządku.

Dopiero obecnie wyjaśniła się zagadka przy sposobności akcyi spadkowej. Ów L. przed laty dwudziestu, jako urzędnik w pewnym banku wiedeńskim prowadził dział t. z. rewizyi losowej. Wśród mnóstwa listów, jakie przechodziły przez jego ręce, z jednem i tem samem wiecznie pytaniem, czy los taki a taki nie został wyciągnięty nadeszło raz pismo szynkarza pewnego z Atzgersdorfu w sprawie losu komunalnego, na który padła rzeczywiście główna wygrana — w sumie 200.000 złr. Pytający otrzymał krótką odpowiedź: „Pański los nie wyszedł.“ Niebawem potem L. pod pozorem nadwątlonego zdrowia, ustąpił z posady. Osiadłszy w Atzgersdorfie zarzucił sieci na naiwnego szynkarza i nabył jego los komunalny. Potem zainkasował pieniądze, przeniósł się na jakiś czas do Berlina, wreszcie wrócił do Wiednia i założył własny dom bankowy, który świetnie prosperował.

Poczucie winy nie dało się jednak stłumić. Raz L. wybrał się do Atzgerdorfu, by zasięgnąć wieści o biedaku, od którego los wyłudził. Dowiedział się bardzo smutnych rzeczy. Szynkarzowi nie wiodło się, podupadł i doszedł do takiej nędzy, że się powiesił. Żona jego zginęła pod płotem, jako żebraczka, a syn — już z drugiej klasy gimnazyalnej wycofany, służył gdzieś jako parobek.

Odtąd L. nie miał chwili pokoju. Popadł ostatecznie w rozstrój nerwowy i wyjechawszy do Berlina, w łeb sobie palnął. Pozostały majątek zapisał z pominięciem krewnych, synowi nieszczęśliwego szynkarza, którego rzecznik prawny dr. Neude bawi obecnie w Berlinie dla przeprowadzenia potrzebnych formalności. W rękach władz znajduje się pismo zawierające dokładną spowiedź samobójcy.

Odpowiedzi Redakcyi.

M. Kasprzak. Iwonicz. Prenumeratę na rok 1899 otrzymaliśmy.

P. Ziemiański. Trześniów na dole. Dziwi nas to, że pan nie odebrał numerów, gdyż bez żadnej przerwy wysyłaliśmy dotąd. Prosimy na drugi raz reklamować. Kalendarz posłaliśmy jako podarunek, więc pieniędzy nie przyjmujemy; pozostają do dyspozycyi.

Kalendarz kościelny.

6. Środa. Sw. Zacharyasza proroka. — 7. Czwartek. *Wig.* Sw. Reginy i Petroniusza. — **8. Piątek. Narodzenie N. Maryi Panny.** — 9. Sobota. Św. Gorgoniego m. i Sergiusza. — **10. Niedziela. 16 po S.** *Im. NMP* Sw. Mikołaja. — 11. Poniedziałek. Św. Prota i Jacka braci mm. — 12. Wtorek. *Zwycięstwo pod Wiedn.* 13. Środa. Św. Aureliusza biskupa. — 14. Czwartek. *Podwyższenie św. Krzyża.* — 15. Piątek. Sw. Nikomedesa m. i Emila.

Odmiany księżyca.

Nów dnia 5 o godz. 4 minut 33 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75—9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.